

PODRÓŻ Z OJCEM

Tłumacz: Monika Czerny

Streszczenie

Tadeusz mieszka sam z ojcem. Przyniósł umierającej matce, że będzie się nim zajmował, nie wiedział jednak jak wielkim wyzwaniem okaże się dotrzymanie danego słowa. Całe jego życie jest w rozsypce: opuściła go narzeczona, lada moment może stracić także pracę... Na domiar złego zupełnie nie potrafi porozumieć się z chorym ojcem, który z wolna traci pamięć i kontakt z otaczającą go rzeczywistością. Mimo wszystko, podczas tej wspólnej podróży, Tadeuszowi uda się w końcu poznać ojca, rozproszyć wszechobecny cień wuja Stanisława i nareszcie zrozumieć swoją własną historię. Ale by tak się stało, ojciec i syn muszą wpierw razem dotrzeć do ostatniej stacji.



Nieosłonięte ściany sceny. Dużo porozstawianych domowych mebli i sprzętów na podłodze. Naszą uwagę przykuwają: akordeon, dwie walizki, wieszak z ubraniem matki i telefon.

Dwóch aktorów wchodzi na scenę. Pierwszy siada na stojącym z jednej strony sceny krześle, drugi wychodzi naprzód i wraz ze zmianą światła zaczyna mówić.

OJCIEC:AKTOR: „Stare to mogą być tylko rzeczy” mówili nam starzy ludzie (*gorzki śmiech*), a my się śmieliśmy, że starzy mówią od rzeczy. (*zrezygnowany*). Ale śmiech gaśnie szybko. I zaczynasz zapominać. (*pauza*) Zapominasz... Zaczyna się od przedmiotów... gdzie ja wsadziłem klucze? Następne są spotkania... kiedy kazał mi przyjść lekarz? I uczysz się zapisywać... (*zrezygnowany*), do momentu, aż zapominasz sprawdzić to, co zapisałeś. Zapominasz co wydarzyło się wczoraj, co powiedziałeś rano, co masz zrobić wieczorem. Zapominasz tabletek i okularów, uciekają ci imiona, daty urodzin, twarze i adresy. W końcu zapominasz gdzie jesteś, dlaczego i kim jesteś. Zapominasz. Wszystko. To co dobre i to co złe. To, co warte zapomnienia i czego zapomnieć szkoda. Zapominanie nie zna granic. Zapominanie wiedzie cię od bycia kimś do bycia niczym. Ciebie, ale nie tylko ciebie... gdy przeistaczasz się w nic, wraz z tobą - wszyscy inni. I tylko jedno pozostaje w pamięci: jesteś stary, coraz starszy. Nieuchronnie. Nieodwracalnie.

POCZĄTEK PRZEDSTAWIENIA.

(ZMIANA ŚWIATEŁ)

Stukot jadącego pociągu, coraz bliższy, coraz głośniejszy. Pociąg nadjeżdża z zawrotną szybkością. OJCIEC na środku sceny, szczęśliwy. Nie słyszy odgłosu

maszyny. Gra na swoim wyimaginowanym akordeonie, daleko od otaczającej go rzeczywistości. Komponuje melodię, najpiękniejszą melodię na świecie. Dobrze sobie radzi. Gwizd pociągu.

W tej samej przestrzeni, na innym planie, TADEUSZ, syn, skupiony, nieprzerwanie mnoży. Nie ma papieru ani długopisu. Liczy w pamięci.

TADEUSZ: dziewięć tysięcy pięćset dwadzieścia pięć razy osiem tysięcy dwieście trzydzieści jeden, równa się siedemdziesiąt osiem milionów czterysta osiemdziesiąt dwa tysiące pięćset osiemdziesiąt pięć. 9535 razy 8232, równa się 78 milionów 492 tysiące 120. 9535 razy 8233, równa się 78 milionów, 501 tysięcy 655. 9535 razy 8234...

W tym samym czasie OJCIEC śpiewa i usiłuje wydobyć ze swojego wyimaginowanego akordeonu najpiękniejsze tony. Nuci melodię. Gdy zwraca się do żony, na jego twarzy maluje się zadowolenie.

Na drugim planie MUZYK śpiewa swoją pieśń:

W podróż życia
zabiera się też walizki
walizki wypchane po brzegi
ciężkie jak niezapełniona pustka
Jednak na ostatniej stacji
wszystko staje się lekkie
zbyt lekkie może
w tej trudnej podróży we dwoje

Następnie rozbrzmiewa myśl OJCA, donośnie.

OJCIEC: Lalka, dzisiaj jest coś takiego w powietrzu! Jakoś inaczej się czuję: rześki, silny... dokładnie tak, jak w dniu, kiedy cię poznałem. Pamiętasz, Lala? Pamiętasz jak szybko wciągnąłem cię do pociągu? Złapałem cię za rękę, pociągnąłem do siebie i hooopla, Lalka! Do mnie! Dla młodych nie ma rzeczy niemożliwych. A ja (*puka palcami w głowę*) wciąż jestem młody! (*z radością i zachwytem*) Tak bym chciał teraz z tobą być! Bo co! (*ponownie stuka się w głowę*) A kiedy ja czegoś chcę... (*przed siebie*) Tak jak wtedy, gdy przyciągną-

łem cię do siebie jednym ruchem. *(wspominając tamto zajście)* Do mnie, Lala! A ty: Ja, lala? Nie pozwalaj sobie! A potem w śmiech. Ten twój śmiech, ten twój cudowny śmiech! *(śmieje się, zagubiony we wspomnieniach)* Moja Laleczka! *(powraca do rzeczywistości)* Teraz... posłuchaj. Niewiele mi już brakuje. Słuchaj! Piękna, co?! *(nuci)* Naprawdę piękna. Tak jak ty. Najpiękniejsza z pięknych.

OJCU brakuje jedynie ostatnich nut, żeby skończyć melodię. Przerywa na chwilę. Nie wie jak kontynuować. Przez ułamek sekundy wydaje się, że jest kompletnie zdezorientowany, po chwili, że doszedł do siebie, ale tak nie jest. Nie potrafi dobrać właściwych dźwięków. Próbuje raz i drugi. Nie poddaje się. Za każdym razem na jego twarz powraca uśmiech i zaczyna grać od początku.

OJCIEC: Niedługo skończę, jak nic! Już ją prawie mam!

Stukot pociągu, jego gwizd i melodia, mieszają się.

TADEUSZ *podnosi się z krzesła i krzyczy.*

TADEUSZ: Tato!!!!

MUZYK: Stacja druga: wieszak. Matka!

Scena 3

OJCIEC, podłamany, cicho łka. TADEUSZ wykorzystuje ten moment, żeby dokończyć to, co robi. Smutek OJCA się pogłębia.

OJCIEC: Dlaczego nie? Chcę, żeby tu przyszła. Lala! Musi dowiedzieć się, że niewiele mi już brakuje, żeby skończyć moją melodię. Lala, chodź do mnie! Mam ci coś do powiedzenia. Mamo, tak się boję. Tak, ja się boję. Ty odeszłaś i przyszedł strach. Nie chcę zostać z nim sam na sam... Ciiicho, ciiii... Nie odzywa się, ale ja wiem, że tu jest. Gasi mi światło. Wie, że boję się ciemności... Fiuuu! *(gwizdże, przyjemnie)* Lala? Strach ucieka tylko, gdy myślę o tobie. Dlaczego odeszłaś? Wiesz, że potrzebuję twoich dłoni, żeby odegnać strach, że potrzebuję twoich ust, żeby się uśmiechać, twojego gib-

kiego ciała, żeby poszybować w tańcu. Lalu, Laleczko... (*spogląda na TADEUSZA, jakby zrezygnowany*). On tu jest, o tak. Zawsze tu jest, przyczajony... nie uśmiecha się... ale ja dobrze wiem, kto to jest. (*pauza*) Mówi do mnie „Tato”. Ha! Tato! Mnie nie oszuka! (*po cichu*) To nie jest mój syn. To Stach. To ten przekłety Stach!... Nie. Nie będę mówić źle o twoim synu! Przrzekłem ci, a ja zawsze dotrzymuję słowa. Ale tym razem to nie ja zacząłem się czepiać, że „postrzelony”, że „nieodpowiedzialny”! Dlaczego patrzy na mnie w ten sposób przy moim synu? Jakby to on tu rządził? Niewdzięcznik! Przyjęliśmy go przecież do rodziny, do jasnej cholery. Nie ma to jak mieszkać z chodzącą doskonałością! (...) Co? (*zdenerwowany*) Przepraszam, kochana, przepraszam. Nie powinienem był tego mówić. (...) Wiem, że potrzebujemy jego pieniędzy, żeby jakoś żyć. Nie smuć się, proszę. Powiedz coś... Nie mogę znieść, kiedy jesteś smutna. Nie ty. Nie odchodź. Dokąd idziesz! Dokąd idziesz, Lala! Dokąd idziesz!!! Mamo, nie odchodź...!!! Mamusiu! Nie zostawiaj mnie! Nie zostawiaj...

Wchodzi TADEUSZ. Nie udaje mu się uspokoić płaczącego OJCA.

TADEUSZ: Ciii, tato... Tato, ciiii! Mama nie żyje... mama...

TADEUSZ oddala się. Światło pada na wieszak. TADEUSZ bierze wiszące na nim ubrania i mechanicznie zakłada je na siebie, jak ktoś, kto odprawia codzienny rytuał. Podchodzi do OJCA udając matkę. Wie, że nie ma innego sposobu, by go uspokoić. Twarz OJCA rozjaśnia się.

OJCIEC: Kochana! Przyszłaś, zawsze przychodzisz... Tak bardzo ci dziękuję! Już myślałem, myślałem, że... (*uspokaja się*) Nie, nic. Ślicznie wyglądasz w tej sukience, którą ci podarowałem... (*miętko ujmuje jej dłoń*). Wszyscy na ulicy będą się za tobą oglądać! Najpiękniejsza z pięknych. I ty chcesz być ze mną! A niech to! To nie do pojęcia, prawda? A ty cały czas słodko się uśmiechasz. Tyle się razem uśmieliśmy! Do diabła! Ten świat jest wart tylko tego, żeby się z niego śmiać. Tak ci dziękuję! (*całuje ją w rękę*). Marmuazel, proszę do mnie. (*porozumiewawczo*) Wciąż to lubisz, prawda?

Oboje siadają.

OJCIEC: Chcesz posłuchać? Niedługo ją skończę (*nuci melodię*). Jest cudowna. Najpiękniejsza z pięknych. Jak ty...

TADEUSZ-MATKA: Jak się czujesz?

OJCIEC: Dobrze. Teraz już dobrze. A ty?

TADEUSZ-MATKA nie odzywa się. Uważnie mu się przygląda.

OJCIEC: Ojej, jakie smutne oczy... co się dzieje?

Razem z dźwiękiem akordeonu OJCIEC wyciąga dłoń do matki, gestem zapraszającym do tańca.

OJCIEC: Chodź tu do mnie... Zabiorę cię na księżyc. Na księżyc! Zapomnij, co ci mówił Stach. Nie myśl o pieniądzach... Jak tylko zdobęde akordeon, to zobaczysz! Cały świat rzucę ci do stóp. A po nim i księżyc!

TADEUSZ-MATKA ucieka wzrokiem w bok. OJCIEC chwytą ją za podbródek i umieszcza jej twarz na wprost swojej.

OJCIEC: Wcale nie są takie drogie! Gdzie tam! Wystarczą mi te pieniądze, które chowasz pod łóżkiem. Teraz już na pewno będzie i na buty dla dziecka...

TADEUSZ jednym ruchem zrywa z siebie sukienkę matki. OJCIEC przytula ją do siebie, jakby MATKA wciąż jeszcze tam była. TADEUSZ wychodzi poza wyrysowaną na podłodze kwadrat i zajmuje swoje miejsce na scenie.

TADEUSZ: Mamusiu, nie. Tatuś nie wie, że od czasu, kiedy odszedł wujek Stach spędziłaś wiele nieprzespanych nocy, żeby zdobyć te pieniądze!

OJCIEC: Tańcz, Lala! Tańcz!

TADEUSZ: Nie, mammo. Nie możesz mu dać pieniędzy, tak ciężko zarobionych pieniędzy. Są dla nas! Żebyśmy mogli przeżyć! Moje nowe buty, mammo... W szkole się ze mnie śmieją, bo mi przez dziury widać skarpetki. Mamusiu...

Z drugiej strony sceny...

OJCIEC: Lala... Lalka!!!

TADEUSZ: Nie!!!

OJCIEC: Dziękuję! Lalu, jesteś wspaniała! Z tym akordeonem, tak! Z tym akordeonem cały świat rzucę ci do stóp!...

TADEUSZ: Mamusiu, nie. Nie słuchaj go! *(pauza)* Tatuś nie wie, co to znaczy chodzić w dziurawych butach! Skąd ma wiedzieć? Przecież, tak jak mówi wujek Stach, on nie umie twardo stąpać po ziemi!

OJCIEC: *(nie przerywa tańca)* Leć, Lala, leć!

TADEUSZ: *(płacze)* Nie, mamusiu, tatuś nie wie...

TADEUSZ podchodzi do OJCA, ponownie, jednym ruchem zarzuca na siebie ubranie matki i zaczyna tańczyć z OJCEM. Taniec dobiega końca i OJCIEC całuje swoją ukochaną.

TADEUSZ odsuwa się gwałtownie.

TADEUSZ: Tato!

OJCIEC: *(lubieżnie, igra z nią)* Gdzie się podziała najładniejsza pupcia w domu?

TADEUSZ ze złością, gwałtownym gestem ściąga ubranie matki i odchodzi.

TADEUSZ: Dosyć! Dosyć! Brzydę się tobą! Co ja robię? Dlaczego ci na to pozwalam? Ja nie jestem taki jak matka! Ja cię nie kocham, tak jak ona cię kochała. Ja... ja... *(lista telefonów alarmowych)* Pogotowie: 999, Zarząd PCK: 22-326-12-86, Pomoc Drogowa: 981..., Niebieska linia: 0-800-20002 . Pomoc Społeczna...

OJCIEC-AKTOR: Stacja czwarta: Dwie Walizki. Wspólna podróż.

Scena 5

OJCIEC-AKTOR bierze drugą walizkę i stawia ją obok pierwszej. Teraz obie znajdują się na środku sceny. Pada na nie światło. OJCIEC podchodzi do walizki i siada na niej. Opowie TADEUSZOWI historię o życiu. Taki ma w każdym razie zamiar. TADEUSZ stoi przy nim, obok walizka.

OJCIEC: Synku...

TADEUSZ: Co, tato?

OJCIEC: Chcę ci opowiedzieć pewną historię.

TADEUSZ: Nie lubię historii, nudzą mnie.

OJCIEC: Pozwól mi, proszę. *(pauza)* Pewnego razu był sobie chłopiec, niezwykle grzeczny, który pojechał z rodziną na wakacje, bardzo, ale to bardzo zadowolony. Pojechali nad wodę.

TADEUSZ zaczyna pakować walizkę. Ma bardzo długą listę.

TADEUSZ: Trzy koszule: żółta, niebieska i biała...

OJCIEC: Podoba ci się?

TADEUSZ: Woda?

OJCIEC: Historia.

TADEUSZ: Tak. *(wraca do swoich zajęć)* Cztery pary spodni, dwie wyjściowe, dwie na co dzień.

OJCIEC: A woda?

TADEUSZ: Skarpetki: pięć par. Szósta – do spania. I jeszcze... pół tuzina slipów.

OJCIEC: Woda! Dużo wody! *(podnosi rękę pod sufit)* Potąd przynajmniej! I wiesz co się stało chłopcu?

TADEUSZ: Nie umiał pływać.

OJCIEC: Skąd wiesz?

TADEUSZ: Mali chłopcy nie umieją pływać.

OJCIEC: Nie, nasz chłopiec nie umiał. Bał się wody. Zaczynał krzyczeć, gdy woda zakrywała mu nogi powyżej kolan.

TADEUSZ: Ze strachu, że utonie.

OJCIEC: Dokładnie tak. Ale jego rodzice kazali mu wchodzić do wody, śmiało! Że dopóki dotyka czubkami palców dna, nie ma się czego bać. *(ponownie jakby opowiadał bajkę)* W końcu chłopiec zrobił krok do przodu, najpierw jeden, potem drugi! I nagle w krzyk: mamom!!! Matka zamarła. „Mamo, mamusiu! Pomóż mi!” – krzyczał biedny chłopiec.

TADEUSZ: *(szepcząc)* Mamo, pomóż mi...

OJCIEC: „Pomóż mu!” – zawołała mama do wujka. – „On się topi!” „Wyciągnij moje dziecko z wody!!! Ty przecież umiesz pływać!!!”

TADEUSZ: Na pomoc!

OJCIEC: *(pauza)* I wtedy ściągnął buty...

MUZYK: I wtedy ściągnął buty...

OJCIEC: ...I to on wskoczył do wody!

MUZYK: ...To on wskoczył do wody.

OJCIEC: Na nikogo się nie oglądając! Dokładnie tam, gdzie widział go ostatni raz. Zanurzył rękę i nic! Jeszcze raz, głębiej i znowu nic! Nie dawał za wygraną, aż w końcu – „Mam go!” – krzyknął. Jest! Tutaj! I pociągnął go, z całej siły, za włosy! I zabrał ciało na brzeg, swoje dziecko. Do matki. Matka milczała. Stała obok brata, obydwójce, jakby byli ślepi i głusi, jak z kamienia. Podczas gdy ja, *(zaczyna mówić w pierwszej osobie)* położyłem małego na ziemi i zacząłem robić mu masaż serca i sztuczne oddychanie... Oddychaj, mały... oddychaj... oddychaj! *(brak mu tchu, dusi się)*

MUZYK: Oddychaj, oddychaj, oddychaj...

TADEUSZ: *(jakby nagle oprzytomniał. Jakby nagle zdał sobie sprawę z prawdziwego sensu bajki)* Tato... Tato??? Ty... Dlaczego nigdy mi nie powiedziałeś?

Cisza. Słyszeć jedynie oddech OJCA.

OJCIEC: *(przechodzi do innej opowieści)* Ojciec zawsze mu mówił: „połóż się na wodzie”. A chłopiec nie chciał, bał się, że się znowu zacznie topić. Jakby można było się utopić dwa razy! A ojciec – „spokojnie się połóż”, „ja zawsze będę przy tobie”.

MUZYK: Przy tobie. Zawsze.

OJCIEC: Zobacz, będę ci trzymał rękę pod brzuchem.

TADEUSZ: Tak, tato. *(miętko, gotowy do wzięcia udziału w historii)* Nie puszczaj, tato!

OJCIEC: Zaufaj mi. Nie puszczę cię. Zawsze cię będę trzymał, o tak właśnie.

TADEUSZ: A jak zabierzesz rękę, to co wtedy?

OJCIEC: Tym się teraz nie przejmuj. Pracuj ramionami: najpierw jedno, potem drugie. Na przemian. Jak wiatrak.

TADEUSZ: Tak?

OJCIEC: Bardzo dobrze, właśnie tak! A teraz nogi, w górę i w dół!

TADEUSZ: Patrz, tatusiu! Ja pływam! Jak wiatrak!!! Jak wiatrak!!!
Nauczyłem się, tato!!!

TADEUSZ pływając przemierza scenę z jednej strony na drugą. Z lewa na prawo, z tyłu do przodu i z powrotem. Rozpiera go radość.

TADEUSZ: Nauczyłem się!!! Umiem pływać!!!

OJCIEC: *(wzruszony)* Tak, synu. Nauczyłeś się. Jesteś mistrzem w pływaniu *(śpiewa)*.

TADEUSZ: *(wypróbowując rozmaite style pływania)* Patrz! Patrz jak dobrze pływam!

OJCIEC: *(nagle zmęczony)* Tak. Pływasz. Pływasz sam. Już nie muszę ci trzymać ręki pod brzuchem. Widzisz?

TADEUSZ: Tato...

OJCIEC: Tak?

Nagle milkną oboje. Cisza. Pograżyli się w swoich myślach. Są zmęczeni, jakby właśnie dokonali nadludzkiego wysiłku.

TADEUSZ: Tato... ty...

OJCIEC: Ciii... czas spać.

TADEUSZ: Tato... ty nie umiesz pływać. A wujek Stach...

OJCIEC: Stach, łach, pach, mach...

TADEUSZ: ...Był bardzo dobrym pływakiem. A ja nigdy nie widziałem cię w wodzie głębszej niż po pas.

OJCIEC: Czego nie widziałeś?

TADEUSZ: Ciebie. Jak pływasz.

OJCIEC: Jutro popłyniesz daleko... zobaczysz!

TADEUSZ: Tak.

TADEUSZ podnosi się i otwiera walizki.

MUZYK: Stacja piąta: telefon. Ból przemawia z wnętrza.

Scena 6

Jest rano. TADEUSZ z telefonem w ręku, nie rusza się. Nie wie, co robić. Waha się, czy zadzwonić: wstaje, siada, wybiera numer, rozłącza się... Podchodzi, oddala się, ponownie siada, ociera pot, splata dłonie... OJCIEC siedzi parę metrów dalej. Myślami jest daleko, pograżony w swoim świecie. Gra na akordeonie, nie-strudzenie szukając zakończenia dla swojej melodii. TADEUSZ podejmuje decyzję: chce mu wyznać całą prawdę. Podnosi się, siada obok OJCA i zaczyna do niego mówić.

OJCIEC wciąż gra na akordeonie.

TADEUSZ: Tato, posłuchaj: wystąpiłem o miejsce w domu starców dla ciebie.

OJCIEC, *nie zwracając uwagi na syna, robi swoje.*

TADEUSZ: (*zdenerwowany*) Rozumiesz, co to znaczy? W domu starców!

TADEUSZ, *z trudnością opanowując zdenerwowanie, wstaje, zabiera z rąk OJCA jego wymyślony akordeon i kładzie go na kanapie.*

TADEUSZ: Tato, teraz nie... Zostaw na chwilę harmonię. To ważne.

OJCIEC, *z płaczącym grymasem, spogląda na miejsce, gdzie ma leżeć jego akordeon.*

TADEUSZ: Chcę, żebyś mnie zrozumiał, nawet jeśli to ma być ostatni raz, kiedy mnie rozumiesz.

OJCIEC: Nie będę mógł grać na akordeonie?

TADEUSZ: Będiesz. Zaraz ci go oddam. Ale teraz posłuchaj mnie.

OJCIEC: Niewiele mi już brakuje, żeby skończyć moją melodię.

TADEUSZ: Wiem. Ostatnie nuty. Zaraz ci go oddam.

OJCIEC: Tak, proszę cię, jesteśmy to winni twojej matce. Tym razem tak, tym razem na pewno polecę z nią na księżyc.

TADEUSZ: Nie mam cienia wątpliwości.

TADEUSZ *ponownie siada obok OJCA i ujmuje go za obie dłonie. OJCIEC wyrywa swoje ręce i zaczyna im się przyglądać z uwagą.*

TADEUSZ: To bardzo ładny dom starców, i wygodny. Miałbyś swój własny pokój, a gdybyś czegoś potrzebował, wystarczy, żebyś nacisnął dzwonek: dryń-dryń. Stoi na wzgórzu. Widać stamtąd całe miasto. I pociąg... I nasz dom też. Nasz...

TADEUSZOWI słowo „nasz” grzęźnie w gardle. Coś w nim pęka.

TADEUSZ: Niedawno tam byłem. Ludzie wydawali się bardzo zadowoleni.

OJCIEC, *jak automat, znowu zaczyna grać na swoim akordeonie.*

TADEUSZ: Tato...! (*chcąc zwrócić na siebie jego uwagę*) Tato, dryń-dryń!
Tato, jeszcze ci nie oddałem akordeonu!

OJCIEC *patrzy na niego zdumiony. Ale wydaje się, że z uwagą.*

TADEUSZ: Przyrzekłem mamie, że się będę tobą opiekował. Dałem jej słowo, że udamy się w tę podróż razem. Ale nasze drogi są tak różne, tato! Tak różne...

OJCIEC: Nie przejmuj się, synu. Dla ciebie też wymyślę ładną melodię (*puszczając oko*), żebyś mógł zatańczyć z Hanną. Czemu do niej nie zadzwonisz? Zadzwon do niej. Ale nie mów, że to moje dzieło. Ja jej nic nie powiem. To będzie nasz sekret. Ty tylko złap ją w pasie i zacznij się obracać, raz w jedną stronę, raz w drugą...

TADEUSZ: Tato, Hanna to nie mama.

OJCIEC: Mama frunie, gdy zaczyna tańczyć.

TADEUSZ: Wiem. Hanna nie umie tańczyć.

OJCIEC: Wcale mnie to nie dziwi. Wiecznie z tym kłamotem w rękach!

TADEUSZ: Tato! Co masz przeciwko komputerom?

OJCIEC: Co takiego?

TADEUSZ: Komputery... Zepsułeś komputer Hanny. Pamiętasz?

OJCIEC: Ładną melodię, dokładnie tak. Ja ją wymyślę.

OJCIEC *znów zaczyna grać na swoim wyimaginowanym akordeonie.*

TADEUSZ: Na darmo grasz, tato! Ja mam twoją harmonię.

TADEUSZ *podnosi wysoko w górę wyimaginowany akordeon i pokazuje go ojcu.*

OJCIEC: Oddawaj!

TADEUSZ: Jeszcze czego! Nie, nie... to ty musisz po niego przyjść!

OJCIEC: Muszę mieć akordeon, żeby dokończyć moją melodię!

TADEUSZ: Dam ci, ale złap go!

TADEUSZ *ponownie podnosi do góry wyimaginowany akordeon.*

OJCIEC: Jak mi go nie oddasz, to nie skończę mojej melodii! Sam wybieraj!

TADEUSZ: *(do wyimaginowanych ludzi, przekomarza się)* Tak! Słuchajcie! Mam tu zaczarowany akordeon, wygrywa najpiękniejsze melodie na świecie. Ile mi za niego dacie?!

OJCIEC *zamyka oczy i odwraca się do TADEUSZA plecami.*

OJCIEC: Chcesz się ze mną bawić, co? Liczę do trzech. I jak dojdę do trzech, chcę mieć akordeon tu, przy mnie, rozumiałeś? Raz...

TADEUSZ: *(posłusznie)* No dooobrze... w porządku...

TADEUSZ, *wciąż się śmiejąc, kładzie wyimaginowany akordeon u stóp OJCA.*

OJCIEC *otwiera oczy, schyla się i z przejęciem podnosi go z podłogi.*

TADEUSZ, *wzruszony, patrzy na niego.*

TADEUSZ: Tato, jestem gotów nauczyć się twoich melodii!

OJCIEC: Najpierw muszę je skończyć. Inaczej trudno ci się będzie ich nauczyć!

TADEUSZ: I, jeśli tylko będziesz chciał, to i zatańczę do nich.

OJCIEC: Nie ze mną! Ty musisz zatańczyć z tą dziewczyną!

TADEUSZ: *(łagodnie, bez cienia złości)* Nie chcę tańczyć z Hanną! Hanna odeszła, tato. Kazała mi wybierać: albo ty, albo ona. A ja rozumiałem, wiesz? Ja teraz jestem z tobą, tato. Żeby pilnować twojego akordeonu, jeśli tylko tego chcesz... Ale musisz mi pomóc. Musisz mi troszeczkę pomóc.

OJCIEC: *(wzruszony)* Tak, ale jutro...

TADEUSZ: Zobaczymy, co będzie jutro. Jutro muszę porozmawiać z szefem, a jest na mnie bardzo wściekły.

OJCIEC: Stach, ten bydlak...

TADEUSZ: (*śmiejąc się cicho*) Tak, gdy się wścieka, robi się podobny do wujka... Obaj łatwo wpadają w złość. Wczoraj mi powiedział, że do pracy trzeba zabierać głowę! A jeśli głowę zostawiam w domu, to że pracę też mam tam zabierać!

OJCIEC: (*z pełnym zrozumieniem, zupełnie poważnie*) Pomogę ci znaleźć głowę. Nie przejmuj się. Nie może być daleko. Może jest pod kanapą...

OJCIEC zaczyna szukać głowy.

TADEUSZ ponownie spogląda na niego rozbawiony i zarazem wzruszony.

TADEUSZ: W tym domu wszystko chowa się pod kanapą!

OJCIEC: To bardzo dobry schowek! Głowo, główko, jesteś tam, główko? (*do TADEUSZA, na poważnie*) Zawołaj ją ty, ciebie pewnie posłucha bardziej niż mnie.

TADEUSZ: No pewnie. W końcu jest moja! (*z mieszaniną wstydu i ochoty*) Głowo, główko...

OJCIEC: (*gestem zachęca, by mówił bardziej stanowczo*) Dalej... śmiało. Zawołaj ją!

TADEUSZ: (*już śmielej*) Hej, głowo, wielka głowo, kapuściana głowo!

OJCIEC: Właśnie tak! Stanowczo, niech wie, kto tu rządzi!

TADEUSZ: (*z coraz większym przekonaniem*) Hej ty, głowo, pusta głowo, brudny łbie! Gdzie u diabła jesteś?

OJCIEC śmieje się zadowolony. TADEUSZ chcąc zebrać siły, robi dwa głębokie wdechy... Potem wydaje z siebie donośny ryk, jak zwierzę szykujące się do ataku.

TADEUSZ: Aaaaaaaa! Główko!!! Zachciało ci się zabawy, tak? Liczę do trzech. I gdy dojdę do trzech, masz być tu, przy mnie, zrozumiałaś? Raz...

W tym momencie OJCIEC gestem nakazuje mu przerwać. W milczeniu podchodzi do kanapy, podnosi stamtąd wyimaginowaną głowę i z niewinnym wyrazem twarzy podaje ją synowi.

OJCIEC: Udawała, że nas nie widzi, ale my byliśmy sprytniejsi.

TADEUSZ: Przede wszystkim ty, tato.

TADEUSZ umieszcza wyimaginowaną głowę na swojej.

TADEUSZ: Jak dobrze, że ją znalazłeś!

OJCIEC: Chodzić bez głowy musi być bardzo nieprzyjemnie.

TADEUSZ: Nieźle bym się urządził! 9535 razy 9002? 85 milionów, 834 tysiące 70.

OJCIEC: *(z podziwem)* Jakie ty ładne rzeczy mówisz!

TADEUSZ czułym gestem kładzie mu rękę na ramieniu.

TADEUSZ: Poradzimy sobie... Wymyślaj dalej swoje melodie, tato! A kiedy skończysz, zagrasz dla mnie, a potem zaczniemy nową. I popływać też pójdziemy! Pewnie nigdy nie będziemy takimi dobrymi pływakami, jak wujek Stach!

OJCIEC: Stach, ten bydlak! Ten kretyn!

TADEUSZ: *(nagle)* Bydlak i kretyn!

OJCIEC spogląda na niego ze zdumieniem i zarazem z podziwem. Sam TADEUSZ jest zaskoczony. Jeszcze nie może pojąć, że się odważył użyć podobnych słów.

OJCIEC: Dokładnie tak!

TADEUSZ zamiast przestać, decyduje się iść za ciosem. Robi głęboki wdech i tym razem wypowiada słowa z pełnym przekonaniem.

TADEUSZ: Auuuuu! Bydlak i kretyn!

OJCIEC: (*spoglądając w górę. Śmieje się*) Tym razem to nie ja!

TADEUSZ: (*jak w szaleńczym amoku, bezwstydnie, również się śmieje*)
Staszek- ptaszek!!! Staszek, patrz, ja pływam!

TADEUSZ *wykonując przesadne gesty, pływa. OJCIEC pohukuje i wiwatuje.*

OJCIEC: Stachu! Wynoś się i więcej nie wracaj!!!

TADEUSZ: Stachu, ty kretynie, to ja, Diabeł Wcielony!!!

OJCIEC i TADEUSZ *zanoszą się śmiechem.*

OJCIEC: E,e,e! Staszek-ptaszek!

TADEUSZ: Staszek-ptaszek! Stachu, patrz, ja pływam, to ojciec mnie nauczył! Stachu, ty głupku, ty pacanie, ty głąbie!!! STASZEK-PTASZEK!!!

W miarę jak ten szal wygasa...

TADEUSZ: (*śmiejąc się*) Niełatwo jest pływać tak dobrze jak on! Ale pływać i się nie utopić, to już jest coś! I w nocy będę ci opowiadał różne historie, albo ty mi! I...

Chociaż TADEUSZ zapala się coraz bardziej, OJCIEC nie zaczyna grać na akordeonie. Patrzy na TADEUSZA jak w pustkę, wzrok ma zagubiony.

TADEUSZ: A jeśli zrobią mi awanturę w pracy, to dokończę w domu! 9535 razy 9003, 85 milionów, 843 tysiące, 605!!! Nie boję się jakiegось tam księgowego! Ta głowa nie zardzewieje tak łatwo! Nie, jeśli będziemy robić dalej te ćwiczenia. Ale jedno musisz mi przyrzec - że nigdy więcej nie wybierzesz się sam na tory. Pójdziemy razem, kiedy będziesz chciał i popatrzymy na pociągi. Ale ze stacji! Stamtąd bardzo dobrze je widać! Dużo lepiej niż z torów!

OJCIEC *nawet nie mruga oczyma. Spogląda na TADEUSZA, jak na kogoś zupełnie obcego.*

TADEUSZ: Nie chcesz żebyśmy poszli popatrzeć na pociągi?

OJCIEC *spogląda na niego bez słowa.*

TADEUSZ: Tato, powiedz coś: poradzimy sobie, prawda? Nie cieszysz się? (*rozgląda się na boki*) Gdzie zostawiłeś akordeon?

OJCIEC: Jaki akordeon?

TADEUSZ: Twój! Wymyślasz najpiękniejszą melodię na świecie, dla mamy! A jak ją skończysz...

Po spojrzeniu OJCA widać, że nic nie rozumie.

OJCIEC: Skąd pan wie o mojej melodii? Kim pan jest?

Słyszając to, TADEUSZ się załamuje. Na chwilę siada. Po chwili, zebrawszy siły ponownie wstaje.

TADEUSZ: To ja, Tadeusz. Twój syn.

OJCIEC spogląda na niego niemo, nic nie rozumiejąc. TADEUSZ, zdesperowany, podchodzi do wieszaka i zaczyna zakładać ubranie matki.

TADEUSZ: A ty jesteś moim ojcem!

MUZYK: Zapominasz tabletek i okularów, uciekają ci imiona, daty urodzin, twarze i adresy. W końcu zapominasz gdzie jesteś, dlaczego i kim jesteś.

TADEUSZ: Ty nauczyłeś mnie pływać, chociaż sam nie umiałeś! Ty wyciągnąłeś mnie z wody, kiedy się prawie utopiłem! I potem dorosłem, i zdobyłem dobrą pracę. Razem z mamą poszliśmy na kolację, żeby to uczcić. Za pierwszą wypłatę, pamiętasz?

TADEUSZ przebrał się całkowicie w strój matki i usiłuje przywołać OJCA do rzeczywistości.

TADEUSZ: Mama była z nas taka dumna... a ty wtedy też poprosiłeś ją do tańca... Pamiętasz, tato?

MUZYK: Zapominanie nie zna granic. Zapominanie wiedzie cię od bycia kimś do bycia niczym. Ciebie, ale nie tylko siebie... gdy przeistaczasz się w nic, wraz z tobą - wszyscy inni.

TADEUSZ, w obłąkanym tańcu, ciągnie za sobą OJCA.

TADEUSZ: Obracaj się ze mną, tato. Raz w jedną stronę, raz w drugą...
Tato, proszę cię! Tato... tato!!!

MUZYK: Jesteś stary, coraz starszy. Nieuchronnie. Nieodwracalnie.

OJCIEC pogrąża się w swoim świecie. Na zawsze. TADEUSZ, zalamany, poddaje się, wie, że OJCIEC odszedł na zawsze. Powoli zdejmuje z siebie ubranie matki. Niezwykle wolno. Podchodzi do telefonu i podnosi go.

TADEUSZ: Możecie przyjeżdżać. Jesteśmy gotowi.

MUZYK: Stacja szósta: Akordeon, wieszak, dwie walizki i telefon. Oraz ty i ja, tutaj, na ostatniej stacji.